

Chłopi" Władysława Stanisława Reymonta są jedną z najbardziej interesujących ksiązek literatury światowej. Na to złożyło się bardzo wiele czynników, spośród których sąd o naturalizmie pisarskim, o autentyczności wszystkiego, co w tej wielkiej epopei zmieszczył Reymont nie był czynnikiem najmniej ważnym. Tymczasem nie jest to wcale książka dbała o realizm szczegółów, a przecież nie ma w niej żdźbła kłamstwa, wielkie dzieło nie prezentuje autentycznych Lipiec, a jednak siła prawdy tej powieści jest olbrzymia, skoro utrwaliła ona w nas, w Polakach obraz bytowania wiejskiego, skoro krytycy innych krajów uznali w roku 1924, że twórca „Chłopów” jest reprezentantem literatury polskiej godnym laurów literackiej nagrody Nobla.

I zawsze będziemy wracać do owego niepowtarzalnego wydarczenia literackiego, gdzie chłopcy polscy mówią stylizowaną gwarą — a przecież wierzymy temu obrazowi wsi; gdzie chłopcy przedstawieni są jako nosiciele po prostu ludzkich cech walki o byt, a przecież są tacy swojscy, tak prawdziwie są polscy. Na tym właśnie polega geniusz pisarski Reymonta, że jego książka jest zrozumiała nie tylko dlatego, że pokazała wymiar ludzkiego bytowania w wsi w ogóle, ale również i dlatego, że odsoniła również polskość tej wsi, krzywdzonej przecież i poniżanej, patriotycznej jednak i gotowej do obrony swego narodowego stanu posiadania. Tak przecież należy rozumieć przeciwstawienie się kolonistom, tak należy rozumieć uwagi o pomocy Boryny dla powstańców. Trzeba to i dzisiaj przypominać, bo łatwo niektórzy chcą usunąć takie rozumienie literatury...

I teraz mamy do czynienia z ambitną próbą ukazania owej księgi żywota chłopca polskiego — na scenie. Po przeważnie takie przedsięwzięcie od razu budzi w widzach pewien niepokój, bo utrzymanie klimatu powieści o zakroju bardzo szerokim, o oddechu niekiedy symbolicznym nie jest takie łatwe w wymiarach scenicznego spektaklu. Jednakże Krystyna Berwińska i Wanda Wróblewska podjęły się trudu przeróbki „Chłopów” na potrzeby sceny, a Teatr Rozmaitości w

kobiecę wygłasza niejako wprowadzenie. Bardzo to piękny pomysł, sięgający zresztą w przedstawieniu krakowskim reżyserowanym przez Wandę Wróblewską do tradycji wiejskiej opowieści ludowej. Trzy kobiety chóru są jak gdyby nosicielkami powszechnych odczuć gromady. Samo zaś przedstawienie zachowuje i eksponuje sprawę ożenku Boryny, miłości Antka i Jagusi, kłótni i bitwy o las. Tak więc i Roch się zjawia na scenie, i Boryna rzuca w przedśmiertelnym ru-

Należy teraz wymienić aktorów tego niewątpliwie pożytecznego przedstawienia. Macieja Borynę gra Marian Nowicki, jego syna Antka — Janusz Nowicki, Hanke Antkową żonę — Stanisława Waligórzanka, Jagnę — Krystyna Stankiewicz, jej matkę Dominikową — Iza Wicińska. Jest tych aktorów na scenie znacznie więcej, bo musi ich być немало. Przecież i wątek miłosny między Jasiem-seminarzystą i Jagną jest ukazany, nie brak i wesela Boryny, wątku wójtowych perypetii.

gestywnych w nastroju i dlatego przedstawienie jest żywe, nie zatrzymuje nas dłużej nad jednym problemem, każe myśleć o całości żywota chłopskiego.

Już od dawna chłop i jego życie stanowią przedmiot zainteresowania pisarzy. Nie trzeba tu przypominać, że poruszanie tego tematu zawsze musi się odnosić do spraw dla całego narodu najważniejszych, bo stosunek do wolności dla ludu decydował zawsze o postępowości twórców. Tak się działo na przestrzeni wielu dziesiątków lat. Dopiero jednak „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego i „Chłopi” Władysława Stanisława Reymonta podniosły w pełni to co chłopskie do rangi tego, co jest i było ostoją polskości. „Wesele” jest sztuką sceniczną. Dobrze się stało, że na scenę trafiła również przeróbka „Chłopów”. Mniej jest w niej symbolów, więcej prawdy życia. Trochę wprawdzie za bardzo szlachcka jest w przedstawieniu krakowskim postać Boryny, trochę za bardzo kontuszowaty jest jego kostium, ale za to cała gromada jest odziana bardzo wyraziście, lachmany przeplatają się tam ze strojem odświętnym, a olbrzymie płoty ze zwykłych lachderek robią na nas wrażenie. Ma więc tu swoją zastęgę Jolanta Sell — autorka scenografii.

Jest jednakże w tym przedstawieniu pewien symbol: przecież na scenie pokazują nam chłopów, ich ciężką pracę, ich płacz i radość. Ludzie idąc na to przedstawienie tłumnie patrzą na dzieje swych przodków i są wzruszeni. To znaczy więcej, niż tylko dobre przedstawienie. To znaczy, że odkrywamy przed społeczeństwem prawdę o naszych dziejach.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

„Chłopi” na scenie

Krakowie rzecz tę wystawił. Jest to więc na pewno wydarzenie niezwykłe z wielu powodów. Przede wszystkim należy powiedzieć, że taka przeróbka sceniczna pozwoli wielu widzom zetknąć się w ogóle po raz pierwszy z „Chłopami”. Wiadomo, że Teatr Rozmaitości prowadzi od lat dość konsekwentnie działalność objazdową i wielu mieszkańców mamiłych miast i wsi województwa krakowskiego i rzeszowskiego pozna problemy, ciągle żywe przecież i interesujące, wielkiej polskiej powieści poświęconej chłopom. Z kolei powieść przerobiona na scenę została przedstawiona dobrze, z dużym wyczuciem istotnych wątków, problemów, które poruszył Reymont.

Naturalnie nie może być mowy o pełnym oddaniu wszystkich zagadnień z tej powieści. Ale zachowany podział aktów-rozdziałów na pory roku jest bardzo szczęśliwy. Przed każdą z czterech części przedstawienia chór

chach ziarno w ziemię. Bardzo też dobrze uczyniły autorki przeróbki i reżyserka akcentując tak ważny w powieści Reymonta podział wsi na ubogich komorników bezrolnych i bogaczy. Sceny pokazujące ten podział klasowy są zresztą pełne ludowego humoru, określają nie tylko poniewierkę biednych, ale i ich dute, honor. Jest wreszcie pokazana w teatrze przejmująca scena powrotu chłopów, z więzienia, dokąd ich zawiadła solidarna walka o własność gromady. Bardzo też przypadły nam do gustu role komorników, którzy tam zawsze swój biedniacki los znali i swój rozum mieli. Ich komentarze do wydarzeń we wsi są przesycone nie tylko wesołością człowieka, który częściej bywa smutny, ale również gorzką prawdą. Szczególnie wyraźnie mówi się o sprawie ziemi, o prawo do której bili się i bogatsi i biedni, a przecież tylko właściciele ziemi na tym skorzystają.

Ale myłiby się ten, kto sądziłby, że jest to przedstawienie bajecznie kolorowe. O nie! Sprawy działające się na scenie są przesycone całą brutalną prawdą o bytowaniu ludzi wsi, prawdą o współżyciu chłopca z przyrodą, o wydzieraniu jej wszystkiego, co dać może życie, chleb. Stajemy się przy tym świadkami rzeczy najmniej spodziewanej. To, co w rozległej powieści jest nieco przewlekłe, co może nawet razie zamięłowaniami do scen dramatycznych — w Teatrze Rozmaitości w Krakowie traci swoją zbyt ostrą linię. Prawo sceny nie pozwala długo zatrzymywać się nad jednym wydarzeniem, akcja musi iść naprzód wartko. I tak jest w wypadku „Chłopów” Berwińskiej i Wróblewskiej, wystawionych w krakowskim teatrze. Tam scena tragiczna następuje po humorystycznej i na odwrót. Do tego jeszcze wypowiada się... muzyka. Witold Rudziński skomponował oprawę melodii bardzo su-